

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 19 maja 1912 r.
Nr. 20.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz jednoszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Stroje ludowe.

Jak to pięknie, gdy w majową niedzielę wybierze się do kościoła gromada włościan, ubrana w białe płótnianki a kobiety i dziewczęta w spodnice własnego wyrobu. Zdaje się człowiekowi, że dusza tych, którzy taki piękny strój noszą, jest tak białą i nieskalaną, jak on.

Niestety, stroje ludowe są u nas coraz bardziej skazane na zagładę. A szkoda, bo to jedna z naszych właściwości narodowych, którą zachowaćby trzeba, tem więcej, że przeciwstawia się ona fabrycznej tandecie, jaka obecnie zalewa nasze wsie.

Dzisiaj, kiedy zrozumiano, że najgłówniejszą podstawą piękna w stroju jest szczerość materyału, strój ludowy i materyały, z jakich jest robiony, szczególniejszego nabiera znaczenia. Dlatego też z punktu widzenia piękna, zwyczajny wełniak więcej przedstawia wartości, aniżeli np. fabrykat obcy, niezręcznie udający plusz.

Kobiety zachowały dotychczas w niektórych okolicach po wsiach swe stroje, ale mężczyźni rzadko gdzie chodzą jeszcze w malowniczych sukmanach. A przytem obecnie zjawiła się chęć zrównania coraz większego stroju wiejskiego z modą miejską.

Przez taką modę pół wiejską, pół miejską zepsuły dziewczęta w niejednej okolicy zupełnie ładny swój stary strój tak, że wytworzyło się coś nowego, dawniej nieznanego. Możnaby to zresztą milczeniem pominąć lub nawet i pochwalić, gdyby ta moda dodawała uroku naszym wiejskim dziewczętom, lecz jest właśnie przeciwnie. Do takiej zepsutej wiejskiej mody należy dzisiaj np. nienoszenie czepeczków (kapków) na głowach, ani kryzy naokoło szyi, kabacik, często równego koloru jak spódnik, zapięty aż pod samo gardło i jako jedyna ozdoba, dawny strój przypominająca, kilka sznurków korali. Nie pomyślcie panny, że to wam »do twarzy przypadnie«. Stokroć więcej ozdobi każdą ten nieraz wzgardzony dzisiaj tiulowy czepeczek i trochę białego naokoło szyi. Tak samo, lub jeszcze więcej, zanika dzisiaj zwyczaj dawniejszy chodzenia w t. zw. gorsetach i już prawie tylko przy nadzwyczajnych okolicznościach spotkać się dziś można z tym ładnym strojem.

Największą, rzec można, ozdobą stroju wiejskiego u nas jest ładny, w każdej niemal okolicy odrębny, tiulowy czepek, noszony w Księstwie, w Galicyi i Królestwie. Dodaje on wszystkim twarzom uroku, nawet osoby nieładne stroi, a jednak mimo tych swojskich zalet bywa dzisiaj w niektórych okolicach, jak już wyżej wspomnieliśmy, wzgardzony. Często winą tego objawu jest brak czasu, a może nieraz i chęci u dziewcząt i kobiet, aby sobie taką »kapkę« wysnuć i uszyć, wolą włożyć chustkę na głowę nietylko zimą, co konieczne, ale i latem, bo tak prędzej ubrać się można i wygodniej. A wskutek tego często bardzo widzimy niestety, że czarne lub ciemne, nieładne chustki na głowach naszych białogłów wypierają zupełnie malownicze i dawne nakrycia głowy.

Przez wyłączne noszenie chustek zaciera się też coraz bardziej zewnętrzna różnica stroju panien od stroju mężatek. Zamężne kobiety w tylu okolicach jeszcze rozeznać można po odrębnej formie czepka, albo też po jedwabnej chustce, przepasanej naokoło tego czepka. Bardzo ładny to zwyczaj, że się panny też w stroju zewnętrznym odróżnić pragną od zamężnych niewiast, a niewiasty naodwrót od panien — każdy stan godzien szacunku i niechaj ma swoje przywileje. Gdzie zaś zupełnie już niema zwyczaju chodzenia w czepeczkach, niechaj dziewczęta przynajmniej chodzą po staropolsku, z warkoczami spuszczonemi na plecy. Warkocz z wplecioną czerwoną wstążeczką był od dawna w naszym kraju symbolem dziewictwa, dopiero pannie młodej przy odczepinach ucinano warkocze, gdyż mężatkom nie godziło się już chodzić z warkoczami.

Utrzymanie stroju narodowego uchroni nas od wynarodowienia się a zachowa nam charakter szczerze polski.

Jacek Obrochta.

Opowiadanie starego górala.

Skoro się tylko przez lochy ciemne
Król Wężów zarył w państwo podziemne,
Wkopał w największą piekła głębinę,
I wiatr wesołą o tem nowinę
Rozniósł po turniach, wnet się obłoki
Nad granitowe Tatrów opoki
Jęły gromadzić i zlepiać w chmurę,
Aż wnet gromadnie wzbiły się w górę,
I wyzwolone z czartowskiej mocy
Wraz popłynęły hen, ku północy.
I spadły deszcze tejże godziny;
Z tego odgadły górskie dziedziny,
Że się proroctwo dawne ziściło:
Że się królestwo Węża skończyło.

— »Król Wężów zabit!« — Ta wieść jak goniec
Z końca Podhala na drugi koniec
Przebiega wioski; więc lotem strzały
Wszystkie o końcu »Złego« wiedziały.

I oto Króla Wężów poddani
Wszyscy radości wielkiej oddani,
Nuż się weselić, z uciechy śpiewać
I łzy radości hojnie wylewać,
I modlić, jakby po istnym cudzie.

Ale cóż dalej? Ludzie — jak ludzie:
W szczęściu, w nieszczęściu, zawsze jednacy:
Radzi zysk ciągnąć, choć z cudzej pracy.
Zamiast pójść witać węża pogromcę,
W Tatry co rychlej biegną łakomce.
Po co? Po sprosne skarby wężowe:
Po łuski srebrne, skry brylantowe.

Dopadli wierchów! Dłońmi natręty
Nuż garnąć srebro i dyamenty.
Lecz Bóg zniweczył chciwców zabiegi
I wszystko srebro zamienił w śniegi,
Wszystkie kryształy dyamentowe
Przemienił w twarde bryły lodowe.

Więc nie wynieśli z wierchów tatrzańskich,
Węża brylantów, sreber szatańskich;
Lecz obaczyli zato ludziska
Bujne upłazy, szumne pastwiska,
Rybne potoki, lasy dorodne,
I pod karczunek miejsce dogodne.

A że podgórze, Beskid zielony
Był w one czasy już przeludniony,
Więc też moc luda, płynąc jak fale,
W rychle zajęła całe Podhale;
W wężowe państwo tłumnie wtargnęła,
Wszystkie tatrzańskie regle zajęła.
A nasz Perłowicz jednego rana
Do dom wróciwszy, gdzie go stroskana
Matka i tęskny ojciec czekali,
I prawie, prawie już opłakali,
Rodzicom starym ścisnął kolana:
— »Wybacz mój ojcze, matko kochana,
Żem was oboje samych porzucił,
Tak bardzo serca wasze zasmucił,
I jeszcze — jeszcze więcej zasmucę,
Gdy was niebawem znowu porzucę,



I już tu nigdy więcej nie wrócę....
Bogum ślubował na moją duszę,
Jutro więc do dnia od was wyruszę,
I pójdę służyć Bogu samemu,
Wy błogosławcie dziecku waszemu«.
Łzy z ócz wycisła Kasi ta mowa,
Łkał Cap żelazny, słysząc te słowa,



Lecz choć za synem serca ich bolą,
Z Bożą się jednak zgodzili wolą.

A że to jakoś w tej właśnie porze
Mnichy zakonne a sługi Boże,
Przybywszy tutaj z dalekiej strony,
Stawiać zaczęli »klasztor czerwony«
Na tejże samej rówience małej,
Gdzie nasz Perłowicz, minąwszy skały,
Co się w Dunajca wcisły łożysko,
Rozłożył pierwsze w drodze ognisko,
Więc ten, co pragnąc zbawić kraj cały,
Poprzysiągł wierność lilijce białej,
I Króla Wężów zmógł w imię Boże,
Dziś zakonników prosił w pokorze,
By go za furtę swoją wpuścili,
I na »braciszka« przyjąć raczyli;
Kącik do śmierci dali w klasztorze,
By go przyjęli na służby Boże.

Hm! co tu począć z żądaniem takiem?
I co tu zrobić z takim prostakiem,
Co się na książce nic nie rozumie,
Co czytać, pisać zgoła nie umie?!
Długo się mnichy, długo wahali:
Przyjąć? nie przyjąć? wreszcie przystali.

Tak więc Perłowicz, w piśmie niebiegły,
Gasił tam wapno i nosił cegły,
A kiedy klasztor był już skończony,
Każdy zakonnik dlań przeznaczony
Domek zajmował, modlitwy zmawiał
I w pocie czoła ziemię uprawiał.
Więc i Perłowicz z świętych pobudek
Też zajął domek, skopał ogródek,
Tam Bogu młodość poświęcił całą,
Tam się ożenił z lilijką białą.

*

* *

Kiedy dla murów klasztornych, szarych,
Odszedł Perłowicz rodziców starych,
Rzecze Cap żonie: »Dziękować Bogu,
Że człowiek przecie na własnym progu
Ma gdzie na starość przytulić głowę,
Ma ręce, chociaż stare, lecz zdrowe;
A dzięki Bogu miłosiernemu,
I dzięki także temu naszemu
Świętemu — że tak rzeknę — synowi:
Już się tu więcej nie wrócą owi
Śpiący rycerze, by nas rabować;
Nie czas po stracie syna banować,*)
Musim, kobieto moja, pracować,
Abyśmy kiedyś, w starości późnej
Żyć nie musieli z ludzkiej jałmużny.

— »Dobrze, mój Jasiu« — Kasia odpowie,
I błogosławiąc w myślach synowi,
Pełna zapału, dawnej ochoty,
Jęła się żywo ciężkiej roboty.

I Cap też, pełen ochoty szczerej,
W garść napluł, jął się ostrej siekiery,
I bez wytchnienia, co sił, co mocy,
Znów pracowali z świtu do nocy,
Jak dawniej, przez lat dziesiątek cały,
Choć ręce stare nieraz omdlały,



Ona przy domu, on w głębi lasu,
Chorować, prawda, nie mieli czasu;
Huf najezdników już się nie zjawił,
A Pan Bóg w pracy tak błogosławił,
Że gdy lat dziesięć minęło w znoju,
Mogli o jutrze myśleć w spokoju.
I kiedy starość odwiecznem prawem
Do ich drzwi pukać przyszła niebawem,
Mieli na tyle chleba własnego,
Że nie musieli żebrać o niego.

Bóg miłosiernych, Bóg sprawiedliwych
Lat im pozwolił dożyć sędziwych.
A nagradzając ich cnotę żywą,
Dał im śmierć wkońcu lekką, szczęśliwą.



K O N I E C.

*) banować, znaczy smucić się.

Skradziona koszula.

Zdarzenie prawdziwe.

Przy wielkim gościńcu z Warszawy do Lublina leży miasteczko Kurów, od Lublina o nie całe pięć mil odległe. W tym Kurowie był niegdyś ksiądz zacny i uczony, Grzegorz Piramowicz, poczciwego bardzo serca, dobroczynny i litościwy, że byłby rozdał wszystko pomiędzy biednych. A przytem sam nie miał wiele, jak to litościwym dzieje się często, i gdyby nie stara gospodyni, pani Gałkiewiczowa, skrzętna i zabieżna, która o dobro jego dbała, to byłby nieraz niedostatku doznał.

Razu jednego w maju, w dniu pięknym, pogodnym, wyszedł sobie w pole. Modlił się do Pana Boga, spoglądając ku niebu, i aż serce jego rozradowało się, gdy spojrzał na bujne łany ślicznej pszenicy i żyta, na zieloniutkie łąki, na ptactwo, które po powietrzu bujając, świergotało sobie wesoło.

Wtem nadszedł drogą żebrak zmizerowany, wychudły, żółty, istny trup chodzący, a pokryty łachmanami. Gdy zobaczył ks. Piramowicza, wyciągnął ku niemu ręce i, drżąc cały, przemówił słów kilka, prosząc o wsparcie.

— A skądżeście i dokąd idziecie? — zapytał ks. Piramowicz, podawszy mu ostatnie trzy grosze, które miał w kieszeni.

— Idę z Płocka, Dobrodzieju. Byłem tam cieślą, i ot spadła na mnie belka, zgruchotała mi rękę i całego z kretesem potłukła. Odkrył łachmam i pokazał ramię.

Ks. Piramowicz spostrzegł, że w miejsce koszuli miał tylko kawał brudnego płatka.

— Wzięto mnie do szpitala — mówił dalej żebrak — leżałem tam długo, chorowałem ciężko; a teraz chory jeszcze i kaleka, wlokę się o żebranym chlebie do brata, który jest kołodziejem w Krasnymstawie.

Ks. Piramowicz miał łzy w oczach; spojrzał ku niebu i westchnął — spojrzał na ziemię — tak była śliczna i plony zapowiadała obfite, a przed nim stał nędzarz wygłodniały, bez odzienia, kaleka! Maca się po kieszeniach, szuka... nic tam już w żadnej kieszeni nie było. Wtem myśl jakaś, snać pocieszająca, przyszła mu nagle, bo aż się uśmiechnął i pokraśniał.

— Poczekajcie tu chwilkę, — wymówił do żebraka, i biegł za krzaki blisko drogi. Zdjął wierzchnią suknię, ściągnął z siebie koszulę i zwinął suknię starannie, aby nikt nie dojrzał, że pod nią koszuli nie było. Koszulę wziął pod pachę, a wróciwszy do biedaka, podał mu ją szybko, zawinął się nagle i czemprędzej ku miasteczku pospieszył. Snać nie chciał, by mu żebrak dziękował.

Ale gdy szedł tak sobie ku domowi, przypomniała mu się Gałkiewiczowa i ogarnął go niby strach przed nią. Zdawało mu się także, jakoby wszyscy ludzie patrzeli na niego, że to on bez koszuli zostaje. Pomknął po za płotem, cicho wszedł do pokoju, i ani już śmiał zawołać o szklankę mleka, które o tej porze pijał. Wtem patrzy — o szczęście niespodziewane! Tuż przy piecu stał kosz z bielizną co tylko wymaglowaną. Ks. Piramowicz rzuca się ku niemu, wyciąga koszulę i ucieka do alkierza, gdzie sypiał. Potem, ubrawszy się, powrócił znowu, jakby nic nie zaszło, i zawołał o swoje mleko i kawałek chleba. Całą radował się duszą, że tak dobrze odbyło się wszystko. Ale nie trza mówić hop, dopóki nie przeskoczy się rowu.

Nazajutrz rychło bardzo, zbudził go krzyk, płacz i jakiś wielki harmider kobiecy. Porywa się i słucha.

— Wzięłaś hultajko, wzięłaś! — wrzeszczała gospodyni, tupiąc nogami, nikt inny tu nie postał, jeno ty! Ladaco! niegodzico! złodziejko! wciórnaści niechaj ciebie porwą! Nie daruję! nie daruję!

Na te wykrzykniki odpowiada dziewka potulnym głosem, zanosząc się od płaczu.

— Widzi Bóg... Matka Najświętsza... Wszyscy Święci... anim widziała... anim się dotknęła!

— Właśnie wraz! Święty Antoni będzie się nad złodziejką litował! Jeszcze co? — krzyknęła znowu pani Gałkiewiczowa — Widzicież ją, onę hultajkę ladaco! Pójdziesz ty ze mną do pana burmistrza. To ciężka praca moja a własność Dobrodzieja. Już eś i sumienia nie miała niegodna, tak dobrego pana okradać. Nie daruję! nie daruję!

— Jak Boga kocham!... Przysięgam! ani płatuszka jednego nie wzięłam!...

Pot oblał czoło zacnego ks. Piramowicza; koszula to, nieszczęsna koszula! bo już i wiedział, o co tam chodziło. Przyodział się szybko i nagle między kobietami stanął.

— Cóż się stało, zapytał niemal bez tchu.

— Ta niegodziwa hultajka, ladaco, Dobrodziejowi, oj, koszulę z tego tutaj ukradła kosza! — zawołała gospodyni i rozkrzyżowała się przed nim, a dziewczyna głośno ryknęła i jednego słowa wyrzec nie zdołała.

— To nie ona, nie ona! Nie obwiniaj niesłusznie kobieto! To przeciwnie ja... ja sam wziąłem — wymówił, uderzając się w piersi.

— Jakto Dobrodziej? — przeżegnała się kobieta.

— Powiadam, że ja!

— A gdzież wczorajsza koszula!

— No, dałem ubogiemu... nędzarzowi — odrzekł cichym głosem, zapłoniony całkiem.

Pani Gałkiewiczowa przeżegnała się znowu, a potem rzuciła się dziewce na szyję i z płaczem przepraszała ją za posądzenie niesprawiedliwe.

— Ale ktoby też był pomyślał, że to sam Dobrodziej — wymówiła gospodyni, pokręcając głową — chociaż ja wiem, jaki to Dobrodziej; ostatnią przecie oddałby koszulę.

— No, no cicho już z tem! A proszę nie gadać nikomu o tych sprawach domowych! — zawołał ks. Piramowicz, odchrząknąwszy sobie. — Trzymać język za zębami, aby świat nie wiedział o waszych babskich swarach.



Do młodych braci i siostrzyc.

Wierz, lecz mocno, niech twe serce
Przyczyn wiary twej nie bada —
Taka wiara tli w iskierce,
Szybko gaśnie i upada.

Tobie wiary trza niemałej,
Co potężnym ogniem płonie,
Co świat zdoła objąć cały,
Której ciasno w twojem łonie.

Ufaj, mocną miej nadzieję,
Że Bóg słyszy twe wołanie —
Gdy się dusza nie zachwieje,
Czego pragniesz, to się stanie.

Kochaj wszystko doskonałe,
Litość miej dla ułomności,
Nie w połowie, ale całe
Oddaj serce twe miłości.

Arkadyusz Szarek.

PODJAZD TATARSKI.



Tatarzy albo Mongołowie byli przez długie wieki postrachem i plagą Polski, a osobliwie tych jej krain, które leżały blizko Tatarszczyzny. Jeszcze w 13 wieku zjawili się po raz pierwszy u nas. Szli tłumem wielkim z dalekich stepów, zajęli Ruś, którą przez trzy wieki trzymali w niewoli. Główną siedzibą Tatarów w Europie był Krym, gdzie mieszkał han czyli car Tatarów. Poszczególne hordy tatarskie zajęły dzikie pola aż po granice Polski. Odtąd częste bywały napady tatarskie. Mieli Polacy czas i sposobność przywyknąć do bojów z Tatarami, znali dobrze sposób ich wojowania, a chociaż nieraz było ich dziesięć razy tyle, co naszych, dawali sobie radę, dopędzali wracającą tłuszczę, odbierali łupy i zabranych w niewolę jeńców. Tatarzy szli zazwyczaj temi samemi drogami, które zwano szlakami tatarskimi, rozpuszczając na kraj podjazdy, zwane czambułami. Jeden z takich podjazdów wymalował J. Brandt, a podobiznę tego obrazu podajemy powyżej.

Królowanie Pani świata.

Złociste słonko wstało już z nocnego swego błękitno-perłowego łoża, ubranego purpurą zorzy porannej i wypłynęło w przepysznym swoim majestacie na wschodni widnokrąg. Rzuciło snopy jasnych promieni na oblubienicę ziemię a na kielichach kwiatów zaczarowało kropelki rosy w brylanty, szafiry, szmaragdy, rubiny, topazy i ametysty. W strumyku na dolinie szeptała kryształowa woda tajemniczym szmerem a szary i niepozorny pierzasty artysta, usiadłszy na gałązce wierzbiny nadrzecznej, wspaniałym głosem obwieszczał przyrodzie i wszelkim stworzeniom królowanie świętej Pani i nucił ku Jej chwale przepiękne poranne hymny majowe.

Z otwartych okien pobliskiego kościółka rozlegały się melodyjne dźwięki organów i rzewne głosy rozmodlonego ludu a z tymiż głosami wonne fiołki, żółte jaskry, białe narcyzy, pstre tulipany i wszelkie inne rozkoszne dzieci wiosny łączyły swoją woń, barwę i piękność i zdawały się wznosić ku czci Najświętszej Dziewicy jeden wspólny, potężny hymn miłości i uwielbienia w słowach: Matko Najczystsza, Matko Najśliczniejsza, Matko Niepokalana, módl się za nami!

I płynęła wolno a majestatycznie wzniosła melodya litanii aż do końcowych słów: Królowo Korony polskiej — módl się za nami, które silnym, pełnym głębokiej ufności i rozszlochanym głosem zarzucił modlący się kornie polski lud. I jakby głęboko rozrzewnione śpiewem tych słów przeróżne kwiaty pochyliły swe wonne i barwne kielichy i trzęsły z nich kropelki rosy na jasną zieleń majową, jakby łzy żalu nad dolą nieszczęśliwej Ojczyzny.

Teofil Tryczyński.

Srebrny rycyrz.

(Fantazya).

Miasta i wioski smutny przedstawiają wygląd; wszędzie wróg srogi prześladuje lud polski, ten potulny naród, który od wieków walczy o wolność i niepodległość swej ojczyzny, o swój język macierzysty, o swe prawa! A walczy dotąd daremnie, i bezsilny chyli się pod ciężkiem jarzmem! Silny wróg stara się zrobić go dla siebie uległym i niewolniczym, — ten potężny niegdyś lud polski, co walczył i zwyciężał dzielnie wszelkie zakusy wrogów, dziś on znękany i strudzony walką jęczy pod srogim uciskiem niewoli i prześladowania, a mimo to walczyć będzie dalej do upadłego, dopóki nie odniesie zwycięztwa nad wrogami!

* * *

Jedzie rycerz hen w dal na dzielnym rumaku, w srebrnej zbroicy; miecz u boku połyskuje w promieniach słońca, niby błyskawica; pędzi jak wicher przez lasy i góry, a gdzie się zatrzyma, wszędzie widzi lud uśpiony w gęstej pomroce i nieświadomy swojej krzywdy, jęczący pod jarzmem niewoli. I widzi tę krzywdę swych braci, krzywdę wołającą o pomstę do nieba.

Tu srogi wróg Moskal, tu Niemiec wywłaszcza i zakazuje mówić po polsku jego uciemiężonym braciom. Żal mu się zrobiło biednych, pokrzywdzonych braci, których wróg-hyena stara się pożreć i zaspokoić swój nienasycony głód.

Zacisnął rycerz pięści, miecz błysnął mu w dłoni, niby wąż srebrny. I znowu pędzi rumak z wiatrem. Wśród lasu zwolnił biegu a szumiące drzewa pytają rycerza:

— A dokąd się tak spieszysz, ty polski rycerzu? Wrócisz li jeszcze w nasze strony?

— Nie wrócę prędzej, zanim nie zbudzę wszystkich uśpionych braci, i zanim nie zwyciężę wroga i nie wypędzę z ojczyzny.

I dziesiątki lat pędzi już tak rycerz bez wytchnienia. Mija wsie i miasteczka, pola i lasy, rzeki i góry...

— Kto tak pędzi, jak orzeł? — pytały wierzby przy drogach.

— Gdzie on jedzie tak prędko? — pytały ptaki wśród pól.

Koń od piany stał się białym, zbroja od kurzu zciemniała, lecz rycerz się nie zmęczył i pędzi tak dalej, zatrzymując się tylko po wsiach i miasteczkach.

Wszędzie widzi krzywdę swych braci; tu gromadka dzieci, tam starsi, idą i wyciągają błagalnie ręce... łzy ich padają na ziemię, każda łza zamienia się w ciężki kamień i toczy się do nóg rycerza.

— Dlaczego płaczecie? — pyta rycerz. — Skąd te rany, ta nędza malująca się na twarzach waszych?

— Wróg nas bije, katuje, zakazuje mówić po polsku, wywłaszcza nas z naszych odwiecznych siedzib! — słyszy żałosną skargę.

— Ja was obronię! Ja was krzywdzić nie pozwolę! Nie lękam się wroga, zwyciężymy go!...

I wszędzie, gdzie się tylko srebrny rycerz pojawi, stawają obok niego uświadomieni do walki z wrogiem; starzy i młodzi, kobiety i dzieci, a z tysięcy piersi wyrywa się okrzyk:

— Precz z wrogiem, wypędzić go! Niech żyje wolność ojczyzny!

Okrzyki te roznosi echo daleko i szeroko w świat, srebrny rycerz wciąż obiega świat cały, aby budzić resztę uśpionych braci i rodaków i nie wróci zanim nie usłyszy jednego potężnego okrzyku, że ojczyzna już wolna.

* * *

Tym srebrnym rycerzem to oświata, a zbroja i miecz jego oznaczają, że pragnie on walczyć, aż do upadłego, w obronie ojczyzny i prześladowanych braci Polaków!

Tak, bracia Polacy, walczyć nam trzeba z wrogami, walczyć póki tchu w piersi stanie, lecz nie mieczem i kulami, ale oświatą, której tak bardzo nam potrzeba a da Bóg, że kiedyś zajaśnieje dla nas jutrzenka wolności.

Marya Wawrzyk.

JAN MATEJKO.

Jan Matejko, największy polski artysta malarz, urodził się w Krakowie w r. 1838, tu spędził całe życie i tutaj też umarł w r. 1893 przeżywszy 55 lat. Wyjeżdżał na krótko za granicę na naukę. Był we Wiedniu, Monachium, Bawaryi, Paryżu, jeździł też do Włoch i do Konstantynopola. Stosunkowo jednak najwięcej nauczył się nasz mistr pendzla w krakowskiej Szkole sztuk pięknych, w której ówczesny jej dyrektor Łuszczkiewicz, badacz zabytków Polski, zachęcał młodego Jana by tworzył historyczne obrazy z dziejów ojczystych. To też całe życie poświęcił pracy w tym kierunku, gdyż czuł się powołany, by wielką przeszłość ojczyzny swojej rozgłosić obrazami.

Malował on nietylko same jasne chwile z dziejów naszych, by przypomnieć światu czem byliśmy kiedyś lecz także i smutne i złe, i rany i błędy, bo wierzył, że w poznaniu prawdy, choćby ona miała być nieraz gorzką i bolesną leży zbawienie — przestroga.

Poznano artyzm Matejki, jego inteligencyę, czysty charakter, pokorę wobec Boga i wybrano dyrektorem krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, którą to godność piastował przez lat 20, zaszczepiając w sercach swych uczniów miłość narodu i chęć do pracy dla dobra jego.

Umierając, zostawił nam Matejko olbrzymią ilość większych i mniejszych dzieł pracy swojej. Obrazów olejnych zostawił 240 a między nimi kilkanaście olbrzymich płócien, mających 30—40 m. kwadratowych, niezliczoną moc rysunków, tysiące prac z przyrody i wiele innych owoców swego genialnego talentu.

Obrazy jego pod każdym względem doskonałe, szczególnie w doborze barw jest Matejko mistrzem niezrównanym. Największym artystą jest w tworzeniu postaci ludzkich. Jego ludzie nie są lalkami ale popatrzywszy na twarz czytamy czy ten człowiek smutny, czy wesoły, czy słabego charakteru, czy niepospolitej energii. W ich rysach twarzy poznać doskonale ich duszę.

Niezmordowany pracownik. Całymi miesiącami a nieraz i latami zamykał się w swojej pracowni i pracował od poranku do wieczora, aby swej ojczyźnie więcej blasku dodać. Ilekroć razy siedział w kółku rodzinnem i gawędził z dziećmi zawsze trzymał w ręku ołówek i rysował. I zaiste zdumiewać się trzeba jak człowiek w stosunkowo krótkim życiu mógł tyle tworzyć dzieł.

Wymienię tu kilka jego obrazów. Są one: „Piotr Skarga, przepowiadający upadek Polski“, „Hołd pruski“, „Grunwald“, „Rejtan“, „Kościuszko pod Racławicami“, „Batory“, „Bitwa pod Warną“, „Ślub Kazim. Jagiellończyka“, „Konstytucya 3 maja“, „Kopernik“, „Złota brama“, „Sobieski“, „Unia“, „Królowa Korony Polskiej“, Zmartwychwstanie“ i t. d. i t. d.

W obrazach religijnych widzimy wielką i gorącą pobożność Matejki, jego cześć i miłość synowską dla Tej, która nam narodowi znękanemi i gnębionemu brutalną przemocą jest Królową.

Patrząc więc na życie i twórczość Matejki, widzimy, że był on wielkim mistrzem i Polakiem — obywatelem zarazem. Ukochał i umiłował duszą całą to, co każdy Polak z polskiem sercem w piersiach ukochać winien — ukochał dzieje ojczyste, zwyczaje i obyczaje i wiarę przodków swoich. Całe swe życie poświęcił, by imię tej Polski, która ongiś była »przedmurzem chrześcijaństwa« a dziś łańcuchami smętnie dzwoni — podnieść, uświetnić.

Niechaj ta skąpa wiązanka słów da możność czytelnikom poznać choć niedokładnie żywot i zasługi jednego z największych synów polskiej ojczyzny. Cześć mu wielka i nieśmiertelna! ***Józef Kobylański.***

Gawędy Wawrzka Obywały z Markiem Zakałą.

— Niechaj będzie pochwalony! Jak się macie kumie Marku? Czego wy taki zmarudzony a w głowie kipi, jak w garnku?

— Na wieki wieków, kumoszku, zdrowie służy, dzięki Bogu, tylko żem zapruszył troszku u Pinkasa, tam na rogu. Człowiek dość się nacharuje, łyknąć czasem nie zaszkodzi, straty wielkiej nie poczuję, gorzałka człeka odmłodzi.

— Co pleciecie, kumie drogi! Dyć żeście się postarzeli, wódka zesłabiła nogi, bo pijecie co niedzieli. Pieniądz żydom wydajecie za siwuchę piekielnicę!

— Et, kumie, co mi pleciecie, lepiej wstąpmy na szklanicę.

— Jako żywo, kumie drogi! — odpowiedział Wawrzek na to — zaplatają się wam nogi, jeszcze chcecie pić ze stratą?

— Wiecie, kumie, co wam powiem? — rzecze Wawrzek po niechwili — tylko mię słuchajcie bowiem, o czem będziem gawędzili. Człek z was śwarny, ani mowy! Czytać także potraficie, ale w głowie macie plewy, bo w kieliszek wciąż patrzycie. Wódka wam mądrości nie da, bądźcie pewni, kumie Marku!

Z jej przyczyny płynie bieda, niesie zgryzotę w podarku! Zdrowie zniszczy, spokój skłóci i małżeńskie różni stadła; a pieniądze kto wam wróci, które niecna wódka zjadła? Byście tylko co niedzieli stracili po dwa szóstaki, to za rok byście przepili grosz i to nie lada jaki! Dziesięć złotych będzie z czubkiem, które rzucacie jak w wodę i znów patrzycie za kubkiem, w którym widzicie ochłodę. Ja osłodę i pociechę czerpię znów z gazetki »Roli«; ona wnosi pod mą strzechę szczęścia wszelkiego dowoli.

Mam rozrywki stokroć więcej, niż wy, kumie, u Pinkasa! I proszę was tem goręcej, jak Bóg miły, wiara nasza, za te centy, które macie wydawać na marny trunek, gazetkę sobie zapłaćcie, ona lepsza na frasunek! Bo gdy w niedzielę przy stole wśród rodziny zasiędziecie, żona, dzieci razem w kole, jak się szczęśliw uczujecie, czytając różne powieści i gadanie Maćka w »Roli« i kronikę, która mieści wypadków różnych dowoli. Ucieszycie dziatwę swoją, żona będzie was lubiała, znikną smutki, co was poją, zcześnie »mankulija« cała do tej wódki, która tylko dziesiątkuje grosz w kieszeni, choć darzy rozkoszy chwilką, lecz nieszczęścia nie odmieni.

— Oj kumoszku, wy Wawrzonie, świętą prawdę mi mówicie, chociaż człek w gorzałce tonie, ale smutne moje życie. Z grajcarów się wypleniłem, i jak bizon jestem goły! Tygodniowy grosz straciłem, lekceważąc swe mozoły. Wiecie, co wam powiem, kumie!

Mój Wawrzonie, mój kochany, wyście biegli są w rozumie, lecz i ja nię w ciemię prany! Wiem to dobrze, że oświata, to mocarka w naszej dobie, ona naród z wiedzą brata i wszystkich ciągnie ku sobie.

O »Roli« także słyszałem. Tygodniowa to gazeta, lecz jej treści nie czytałem, chociaż człek dość biegle czyta. Od dziś wódki nie skosztuję, niech się i świat na mnie wali, »Rolę« zaprenumeruję, będziemy wspólnie czytali!

Bartek z pod lasu.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ XXXII.

Zima. — Folusz. — Młyn. — Zamiary Penkroffa. — Fiszbiny. — Do czego może posłużyć albatros. — Opał przyszłości. — Top i Jow.— Burze. — Spustoszenia. — Wycieczka do błot. — Cyrus Smith sam jeden. — Zwiedzenie studni.

Zima zbliżała się, trzeba więc było koniecznie zająć się sporządzeniem ciepłego odzienia. Ma się rozumieć, że Cyrus, nie posiadając maszyn i narzędzi do przędzenia wełny i tkania sukna, musiał poprzestać na daleko prościejszym wyrobie. Postanowił skorzystać z własności wełny, która przez powtarzane przewracanie i ubijanie tak ściśle plącze się, że przez samo powikłanie tworzy tkaninę, zwaną pilśnią. Inżynier z pomocą towarzyszów urządził rodzaj folusza przy spadku wody od strony wybrzeża, następnie oczyścił wełnę z tłuszczu, naprzód przez zanurzenie na kilkanaście godzin we wrzącej wodzie, a następnie przez wymycie w wodzie z sodą. Gdy wełna była dostatecznie wysuszona, przeniesiono ją do folusza, wyrobiono z niej materyał gruby, który niewiele miałby wartości w Europie lub Ameryce, ale na wyspie Linkolna wysoko był ceniony. Służył on nietylko na ciepłą odzież, ale i na kołdry, tak że mogli bez obawy oczekiwać zimy.

Mrozy rozpoczęły się 20 czerwca i Penkroff z żalem musiał odłożyć do wiosny dalsze roboty około budowy statku. Marynarz pragnął koniecznie zwiedzić wyspę Tabor, chociaż Cyrus nie pochwalał tej podróży. nie mającej innego celu nad zaspokojenie ciekawości. Inżynier często rozmawiał o tem z Penkroffem, lecz marynarz zawsze z uporem obstawał za tą podróżą, choć może nie byłby w stanie wytłómaczyć, dlaczego jej tak gorąco pragnie.

— Dziwi mnie to, mój przyjacielu — rzekł pewnego dnia inżynier — że ty, co tak często powtarzasz, iż z żalem opuściłbyś wyspę Linkolna, tak koniecznie pragniesz ją porzucić.

— Na kilka dni, panie inżynierze, na kilka dni tylko, żeby zobaczyć, co to za wysepka.

— Zapewne nie jest tak piękna jak nasza.

— To nie podlega wątpliwości.

— Więc pocóż chcesz do niej płynąć?

— Żeby zobaczyć, co się tam dzieje na tej wyspie Tabor.

— Nic prawdopodobnie, gdyż, jak się zdaje, nie jest zamieszkana.

— Kto wie?

— A jeżeli spotka cię burza?

— Tego się niema co obawiać w pięknej porze roku. Ponieważ jednak należy być przewidującym, prosiłbym, żeby w tej podróży nie towarzyszył mi nikt prócz Harberta.

— Penkroffie — odpowiedział inżynier, kładąc rękę na ramieniu marynarza — czy sądzisz, że nie zatrułoby nam to życia, gdyby nieszczęście spotkało ciebie lub tego chłopca, który zbiegiem okoliczności stał się naszym przybranym synem?

— Panie Cyrusie — rzekł z niezłomnem przekonaniem marynarz — nie sprawimy wam tej przykrości. Zresztą pomówimy jeszcze o tej podróży, gdy nadejdzie stosowna pora, a pewny jestem, że, gdy pan zobaczysz nasz statek ukończony, uzbrojony, opatrzony w żagle, maszty, liny i wszystko co potrzeba, gdy przekonasz się, jak zgrabnie i lekko będzie sunął po morzu, gdy nakoniec wszyscy razem opłyniemy na nim dokoła wyspę, wtenczas bez wahania pozwolisz na tę wycieczkę. O! mogę zaręczyć panu, że statek twój będzie arcydziełem!



...powoli zaczął się spuszczać.

— Wypadałoby przynajmniej powiedzieć: nasz statek — odrzekł inżynier.

Pierwszy śnieg spadł przy końcu czerwca, zdążono jednak pierwej nagromadzić w owczarni znaczne zapasy paszy. Obecnie koloniści urządzili nowe pułapki i porozkładali przynęty, w których pod powłoką z lodu i tłuszczu ukrywał się zgięty fiszbin. W rezultacie padło kilkanaście lisów, kilka dzików i jeden jaguar.

W tym czasie koloniści po raz pierwszy spróbowali porozumieć się z ludźmi. Gedeon Spillet od dawna nosił się z tem, aby powierzyć małą karteczkę gołębiowi, lub w zakorkowanej dobrze butelce rzucić w morze. Zaniechał jednak tego, zważywszy, że niepodobna było przypuścić, aby gołąb lub butelka mogły przebyć przestrzeń tysiąca dwustu mil, które oddzielały wyspę od zamieszkałej ziemi. W ostatnim dniu czerwca udało się Harbertowi schwytać albatrosa, którego przedtem zranił w nogę wystrzałem z fuzyi. Był to wielki ptak, którego rozpostarte skrzydła miały dziesięć stóp długości, mógł więc przebyć ocean Spokojny.

Albatros wyleczył się wkrótce i Harbert miał ochotę zatrzymać go i obłaskawić, lecz Gedeon Spillet przełożył mu, że należy spróbować, czy za pomocą tego ptaka nie uda im się uwiadomić mieszkańców innych ziem pobliskich o swym pobycie na wyspie. Harbert zgodził się na to, wiedząc, że albatros wróci tam, skąd przyleciał, a kto wie, czy nie przybył z jakiej zamieszkałej ziemi.

Bardzo być może, że w Gedeonie odezwała się żyłka dziennikarska i pragnął przesłać krótki artykulik, streszczający przygody kolonistów wyspy Linkolna, przewidując, jak wielkiego narobi tam rozgłosu. Opisał wszystko, co się stało, treściwie na ćwiartce papieru i dołączył usilną prośbę, aby, ktokolwiek znajdzie to, przesłał je natychmiast do redakcyi dziennika »New York Heralda« i włożył ją

w mały woreczek z gumowego płótna. Następnie przywiązał woreczek nie do nogi, lecz do szyi albatrosa, gdyż ptaki te odpoczywają zwykle na powierzchni morza. Gdy wreszcie wypuścili powietrznego gońca, z widocznem wzruszeniem patrzyli, dopóki nie zniknął im z oczu, lecąc ku zachodowi.

— Dokąd on też leci? — zapytał Penkroff.

— Ku Nowej Zelandyi — odpowiedział mu Harbert.

— Szczęśliwej podróży — krzyknął marynarz, nie wierzący, aby korespondencya, przesłana w ten sposób, została wręczona podług adresu.

Wraz z zimą rozpoczęły się znów roboty wewnątrz Granitowego pałacu, a między innemi robiono żagle do nowego statku. W lipcu mrozy były bardzo silne, lecz koloniści, dzięki swej zapobiegliwości, nie potrzebowali już oszczędzać drzewa ani węgla. Czas też szybko im upływał, gdy siedząc przy kominku w wielkiej sali, zajmowali się robotą, czytaniem książek lub też w chwilach odpoczynku ogólną rozmową.

Pewnego dnia, gdy Cyrus Smith, mówiąc o przemyśle i handlu, przepowiadał mu coraz świetniejszą przyszłość, rozmowę przerwało głośne szczekanie Topa który jednocześnie zaczął biegać dokoła otworu studni.

— Dlaczego znowu Top tak szczeka? — zapytał marynarz.

— A Jow tak dziwnie mruczy? — dodał Harbert.

Rzeczywiście orangutan pobiegł także do studni, i co dziwniejsze, tak jedno jak i drugie zwierzę zdawało się być więcej zaniepokojone, niż rozgniewane.

— Widocznie — rzekł Gedeon — jakieś zwierzę morskie musi niekiedy przypływać do tej studni.

— Tak — odpowiedział marynarz. — Trudno byłoby to wytłómaczyć inaczej. Cicho, Top — dodał, zwracając się do psa — a ty Jow wracaj do swego pokoju.

Zwierzęta zamilkły; Jow poszedł spać, lecz Top pozostał w sali i warczał przez cały wieczór. Czoło inżyniera zasępiło się widocznie. Znowu ta nierozwiązana zagadka!

Zima była lżejsza od poprzedniej, lecz ciągłe wichry i burze czyniły ją bardzo przykrą. Bałwany morskie wstrząsały Kominami i piętrzyły się aż pod ściany Granitowego pałacu, zalewając całe wybrzeże. Chociaż trudno, a nawet niebezpiecznie było przebiegać drogi w czasie podobnej burzy, gdy wicher wyrywał i łamał największe drzewa, koloniści odwiedzali co tydzień owczarnię, która dzięki swemu położeniu u stóp góry Franklina, służącej jej za ochronę, niewiele ucierpiała. Natomiast kurnik i gołębnik, znajdujące się na płaszczyznie Pięknego Widoku w opłakanym znajdowały się stanie. Wskutek tego koloniści, pomimo niestosownej pory roku, musieli za każdą swoją bytnością coś naprawiać albo podpierać.

W pierwszym tygodniu sierpnia burze ustały. Jakkolwiek powietrze znacznie się oziębiło, koloniści postanowili zrobić wycieczkę do bagna Tadorna; nęciło ich wodne ptactwo. W polowaniu tem wszyscy wzięli udział z wyjątkiem inżyniera, który pozostał w domu pod pozorem, że chce skończyć jakąś robotę. Gdy tylko myśliwi, w towarzystwie Topa i Jowa, przeszli przez most Mercy, Cyrus opuścił go i wrócił do domu, aby spełnić, co dawno zamierzał.

Pragnął on zwiedzić wnętrze studni, znajdującej się w Granitowym pałacu i mającej, jak wiadomo, bezpośrednią styczność z morzem. Pragnął dowiedzieć się, czemu Top tak często biegał koło jej otworu, warcząc lub szczekając. Czemu Jow łączył się z nim i okazywał dziwny niepokój? A może też ten otwór, prostopadły na pozór, rozgałęział się poniżej i tworzył podziemne przejścia ku innym częściom wyspy? Ponieważ nie chciał niepokoić towarzyszów, postanowił przekonać się o tem w ich nieobecności.

Przyciągnął do otworu studni sznurową drabinę, przywiązał mocno jednym końcem, drugi spuścił wewnątrz, zapalił latarnię, założył za pas kordelas i rewolwer, a następnie powoli zaczął się spuszczać. — W ścianach jej nie znalazł nigdzie nawet wąskiej szczeliny; zato napotkał na nich znaczne wypukłości, po których ktoś zręczny mógłby dostać się do góry.

Cyrus Smith spuścił się aż do poziomu wody i nie znalazł nic, coby pozwalało domyślać się jakiegoś przejścia. Wszędzie spotkał zbitą masę granitu, przez którą nie mogła przecisnąć się najdrobniejsza istota. Wszystko to dowodziło, że do otworu studni można było dostać się tylko przez ten pionowy korytarz, wiecznie zalany i bezpośrednio połączony z morzem.

Cyrus Smith wyszedł ze studni, wyciągnął drabinę, przykrył otwór i rzekł, wracając do sali:

— Nic nie znalazłem, a jednak tam coś być musi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyszłaś królowo!

Wyszłaś, królowo moja Ty,
Wśród blasku i zachwytu,
Aby osuszyć moje łzy
W zaranie świtu...

Wyszłaś Ty, Wielka Błyskawico!
Ty wszechpotężna Pani moja,
By rozpromienić moje lico,
By mi nie pękła serca zbroja...

Drzemałem w ciszy tej grobowej,
W dolinie cieni i szkieletów,
Czekałem głosu pieśni nowej
Tej wielkiej! z harfy Dawidowej,
Tej, co powiedzie do odwetów!...

I dziś... już błysło, Tyś powstała,
Weszłaś pod strzechy, wioski, sioła,
By Cię siermiężna Brać poznała,
By wstała z grobu — i nie spała...
Przetarła oczy swoje — czoła...

Dziś wszędzie mówisz: „Fiat lux boże!“
Wstawaj drużyno Ty siermiężna,
Bo ja Ci nową niosę zorzę,
A pod nią pękną Twe obroże
Ty dźwigniesz Polskę! Ty potężna!!

Robert Rydz.



MACIEK BZDURA GADA:

Nieftóre baby padają, ze nie ino one są śmisne, ale jesce śmisniejse są chłopy. A juści! zeby to prawda było! Wiadomo przecie, ze u bab najśmisniejsą jest rzecą, to je zazdrość, ftóra gryzie prawie kuzdą babę i dniem i nocą, jak nie przymirzając pchła jaka.

Jak na przykład jedna baba kupi se chustkę w małą kratkę, to druga zaraz musi mieć taką samą, ino w jesce większą kratkę. Jakby pirsa kupiła chustkę w wielką kratkę, to druga musi mieć w paski, a wtedy tamta kupuje w jesce większe paski. I tak się obie prześcigują, by na jakich wyścigach, a ukontentowania znaleźć nie mogą, bo je ciągiem zazdrość gryzie.

Jak przyjdą we wsi krzciny i trza co w zapasce zanieść, i jak Jackowa uciółа osełkę masła, to Grzelowa dwie, a niech ino się o tem dowie Symkowa, to ta zaraz dorzuci plaskankę syra, abo jesce co inksego.

Myślałby kto, ze ino wsiowskie baby gniecie ciągiem zazdrość. Ale gdzietam! I miescki są takie same, ino w insem gatunku.

Jak jedna miescka wdzieje kapelus, by kółko od kolców, to druga zaraz przywdziewa takie, jak koło od woza, a trzecia by bocianie gniazdo. A kuzda z nich sadzi na kapelus coraz więcy kwiatków, tak ze koło nich słonka Bożego nie widać a z góry to to tak wygląda, by ogród u którego z ogrodników.

Jak się jedna ściśnie w pasie kieby żmija, to druga zaraz kaze se pasek i snurówki zębami przyciągać, aby mieć wygląd, kieby glista jaka.

Abo jak se jedna posypie gębę białym piaskiem, to druga zaraz garściami sypie se ten piasek i na gębę i na włosy i wsędzie, aby się ino wybielić, kieby płótno jakie.

Ale poco ja to wszyćko gadam, kiedy baby cy to wsiowe, cy miescki, lepi o tych wszyćkich prześpiegach wiedzą, niźli ja i gadać jem o tem nie trza.

Zato chłop, cy on wsiowy, cy miastowy, to się zazdrością nie kieruje ani w ubraniu, ani w podarunkach, ani w nicem, ino zyje tak, jak się mu chce. Na głowę nie wsadza coraz większych kapelusów, nie zwaza na kwiatki i paski w ubiraniu, ale nosi to, co mu wygodne.

Bez to dobrzeby było, aby i baby przestały se zazdrościć i cudaków z siebie nie robiły, a jeżli juz dbają o swój wygląd, bo dbać o niego trzeba, to niech zwazają, aby jem w tem było ładnie ale nie śmiśnie.

Na cyściutko i skromnie ubraną kobitę kuzden pożry z przyjemnością, ale na cudacnie wychachurzoną to ino ze śmichem i zartami, a kobity, jak na nią chłopaki zyrkają, ciesą się, ze to na nie, a to ino na ich cudactwa.

Cemu to chłop za chłopem ocami nie wodzi? No, bo poco? Przecie tam nic takiego nie uźry, coby go do śmichu pobudziło.

Z TYGODNIA.

Minister skarbu Zaleski, po kilkutygodniowej chorobie objął urzędowanie. Dnia 10 b. m. w ciągu posiedzenia Izby poselskiej przybył minister Zaleski witany serdecznie ze wszystkich stron. Posłowie składali ministrowi życzenia z okazyi powrotu do zdrowia.

Jubileusz biskupa. W dniu 1 maja obchodził uroczyście 25-lecie biskupstwa ksiądz Edward Likowski, biskup-sufragan dyecezyi poznańskiej. Zrana odbyło się umyślne nabożeństwo w starożytnej katedrze w Poznaniu, a następnie biskupa odwiedzali goście, składając mu życzenia. Od lat pięciu z górą, to jest od śmierci arcybiskupa Floryana Stablewskiego, ksiądz biskup Likowski zarządza archidyecezyą gnieźnieńsko-poznańską. Nowy arcybiskup tak długo nie został mianowany, gdyż rząd pruski chce posadzić na stolicy arcypasterskiej w Poznaniu kapłana niemieckiej narodowości, na co znów nie zgadza się duchowieństwo polskie w Poznańskiem, ani też Ojciec Swięty.

Nowa ustawa pruska przeciw Polakom. W sejmie pruskim w rozprawach nad nową ustawą, przeznaczającą 100 milionów marek na zakupno gruntów i sprzedaż ich robotnikom i rolnikom niemieckim w Prusach wschodnich, na Śląsku i t. d., zabrał głos poseł polski, Trąmpczyński, i wykazał dowodnie, że przedłożenie rządowe sprzeciwia się konstytucyi Rzeszy, gdyż każdemu obywatelowi przysługuje prawo zatrzymania się w każdej dowolnej miejscowości i nabywania tam własności; jest wyraźnie stwierdzone, że nie może mu w tem przeszkadzać ani państwo, ani zwierzchność miejscowa. Rządowy projekt obala wszelkie pojęcia moralne, niszczy różnice w pojęciu własności.

Oderwanie Chełmszczyzny. Duma rosyjska uchwaliła dnia 9 maja oderwanie ziemi chełmskiej od Królestwa Polskiego, wyłączając gubernię chełmską z zarządu jeneralnego gubernatora warszawskiego i oddając bezpośrednio pod zarząd ministra spraw wewnętrznych. Na wniosek biskupa prawosławnego, Eulogiusza, przywrócono dawne brzmienie projektu, aby w administracyi gubernii chełmskiej nie obchodzono świąt katolickich. Ustawę przyjęto 156 głosami przeciw 108. Przedłożenie teraz będzie wniesione do Rady państwa, która zapewne nie uchwali go w tem brzmieniu, co Duma. Bądź co bądź rząd rosyjski przy pomocy większości posłów, nienawistnie usposobionych dla katolicyzmu i Polaków, dopiął swego, wyłączając ziemię chełmską z granic Królestwa Polskiego. Lecz tamtejsza ludność katolicka mimo tego gwałtu nie ugnie się i wierząc w sprawiedliwość Bożą, przetrwa niezłamana czasy ucisku.

Groźba powstania na Bałkanach. Jak co wiosny tak i obecnie na półwyspie bałkańskim w Macedonii i Albanii zaczynają się ruchy powstańcze. Niedawno temu było już starcie między rewolucyjneni szczepami albańskiemi a wojskiem tureckiem, w której 100 żołnierzy tureckich zginęło. Rewolucyjny komitet bułgarski zbiera broń i wysyła ją do Albanii i Macedonii.

Z wyspy Krety. Wbrew ostrzeżeniom mocarstw, które niby opiekują się Kretą, ludność tej wyspy obrała swych posłów do sejmu królestwa greckiego i posłowie ci popłynęli okrętem do Aten, stolicy Grecyi. Aliści po drodze statek ten został zatrzymany przez okręt wojenny angielski; zabrał on z niego wszystkich posłów kreteńskich i trzyma pod strażą. Wywołało to wielkie wzburzenie wśród Kre-

teńczyków, którzy, wydobywszy się z pod przemocy tureckiej, pragną połączenia z ojczyzną swoją, Grecyą, a na przeszkodzie temu stają mocarstwa zagraniczne.

Z wojny włosko-tureckiej. Zajęcie wyspy Rodos jest zręcznym krokiem ze strony Włoch. Było ono jakby zaopatrzeniem się w zastaw. Zwłaszcza jeżeli Włosi zajmą inne wyspy na morzu Egiejskiem mogłoby wpłynąć na bieg wypadków, bo to już jest coś namacalnego, i warte jest więcej niż dekrety i groźby. Trudno przypuścić, aby mocarstwa europejskie zgodziły się na zabór ostateczny wysp, na dalszy dotkliwy uszczerbek Turcyi, ale Włochy bądź co bądź będą miały w ręku przedmiot targu; na razie zaś nie dotykają tem zbytecznie interesów państw neutralnych, którym oczywiście o to przedewszystkiem idzie, aby same nie ucierpiały z powodu wojny. Od cieśniny dardanelskiej między Małą Azyą a Turcyą Włochy odstąpiły i Turcy usuwają podwodne miny, aby okręty mogły bezpiecznie przejeżdżać o co energicznie upomniały się mocarstwa europejskie, zwłaszcza zaś Anglia.

Mimo ogólnego zapału do wojny, jaki panuje we Włoszech, zaczynają się jednak mnożyć objawy niezadowolenia z tego krwawego przedsięwzięcia. — Poseł włoski z Medyolanu, de Felice, dotychczas najgorętszy zwolennik wyprawy do Trypolisu, w jednej z gazet włoskich zamieszcza gwałtowny artykuł przeciw wojnie, nazywając Trypolis piekłem dla Włoch, i oświadcza, że stanowisko to wyłuszczy także na najbliższem posiedzeniu Izby.

Dzielność Arabów. Zapał wojenny, jaki panuje wśród Arabów w Trypolisie, jest nie do opisania. Jako przykład moralnego stanu tych bohaterów, walczących za wolność ojczyzny, podaje pewien podróżnik opis następującego zdarzenia: Pewna dziewczyna przed ceremonią ślubu mówi do swego przyszłego małżonka: »Jeżeli chcesz dowieść, że jesteś mnie godzien, rzuć się na nieprzyjaciela, który najeżdża moją ojczyznę i przynieś mi głowę Włocha«. Kawaler, nie tracąc czasu, zniknął wieczorem w ciemnościach w przeddzień zaślubin. Nazajutrz rano zamiast ceremonii weselnej, odbył się pogrzeb pana młodego. Młody Arab rzeczywiście zdążył zabić włoskiego wartownika na forpocztach, lecz rażony kulą, padł martwy na ziemię. Z wyjątkiem chorych i starców, którzy nie mogą się ruszać, wszyscy biorą udział w walkach. Kobiety w tyle szeregów przygotowują dla swych mężów ładunki. Nawet i chorzy i starzy poczytują sobie za święty obowiązek modlić się podczas bitwy z wzniesionemi do nieba rękami i błagać Boga o zwycięztwo.

Z Persyi przychodzą coraz bardziej niepokojące wieści. Gwałtownie szerzą się rozruchy, zagrażające istnieniu tego państwa. Anglia i Rosya uważnie przyglądają się wszystkiemu, czekając na stosowniejszą jeszcze porę do nowego wystąpienia. Regent, tj. sprawujący rządy w Persyi, w obawie groźniejszych skutków szerzącej się wciąż wojny domowej, zwrócił się do Rosyi z prośbą o pomoc wojskową, ale Anglia sprzeciwiła się temu stanowczo. Chodzą pogłoski, że regent zamierza ustąpić, czując się bezsilnym.

W Meksyku, rzeczypospolitej na południu od Stanów Zjednoczonych, trwa wciąż jeszcze wojna domowa. Mówią, że do tego wojowania podżega pocichu rząd Stanów Zjednoczonych, aby potem, gdy się osłabią i kraj swój zniszczą, wziąć ich wszystkich pod swe panowanie. W tym zapewne celu Stany Zjednoczone trzymają w ciągłej gotowości na granicy Meksyku duże wojsko.

KRONIKA.

Nowa powieść. W następnym numerze rozpoczynamy druk powieści p. t.: *Przez pogrom,* osnutej na tle wyprawy Napoleona do Moskwy 1812 r. Mamy nadzieję, że powieść ta, napisana umyślnie dla »Roli« a nigdzie dotychczas nie drukowana, zainteresuje naszych Czytelników.

(J. K.) **Wycieczka.** Dnia 5 maja przybyła do Oleska wycieczka studentów ze Lwowa. Celem jej było zwiedzenie zamku, w którym urodził się Jan III Sobieski. Po zwiedzeniu udali się wycieczkowcy do pobliskich Podhorzec, gdzie jest również zamek Jana Sobieskiego, a w nim kilkanaście sal, wypełnionych zbroją, lustrami, obrazami, dywanami tureckimi itp. Tu znajduje się także stół marmurowy, który pękł na dwoje w czasie chrztu naszego króla i orzech rękami jego zasadzony na murze zamkowym. Zwiedzanie pamiątek naszej przeszłości ma wielkie znaczenie, gdyż każdy Polak winien znać dzieje ojczyste i ile możności poznać pamiątki w swoim kraju. U nas zaś dość często się zdarza, jak powiada Wincenty Pol, że

Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie!

Wpierw poznać należy kraj rodzinny a potem obcy. Wolno nam chwalić kraj cudzy, lecz swego ganić nie wolno nigdy, bo to grzech wobec matki-ojczyzny, grzech to narodowy.

(J. K.) **Na dochód ochronki.** Przed paru dniami urządziło »Koło pań« w Złoczowie przedstawienie na dochód polskiej ochronki pod imieniem św. Jadwigi. Odegrano komedyę p. t.: »Mąż z grzeczności«, która powiodła się zupełnie. Publiczność jawiła się dość licznie. Salę na to przedstawienie odstąpiło towarzystwo Sokół. Szlachetna i godna naśladowania jest praca dla dziatwy, gromadzącej się w ochronkach, czytelniach, Kółkach itp., bo dziatwa to nadzieja narodu, to przyszłość nasza.

(J. K.) **Groźny ogień.** Przy końcu kwietnia powstał w Złoczowie u niejakiego Jukiera groźny ogień, który byłby niewątpliwie zniszczył całe przedmieście Gliniańskie, gdyby nie pomoc pułku obrony krajowej i ochotniczej straży pożarnej, którym po kilkugodzinnym wysiłku udało się rozpasany żywioł umiejscowić. — Przyczyną pożaru, który wyrządził ogromną szkodę, było, jak to u nas zwykle bywa, nieoględne obchodzenie się z ogniem.

(J. K.) **Rewizya.** Prokurator złoczowski wraz z władzą sądową dokonał w Brodach rewizyi u pewnego Rusina, nazwiskiem Nosiewicz, który znany jest jako przyjaciel Moskali. Znaleziono u niego różne papiery, które zabrano. Przesłuchano też kilku jego kolegów. Nosiewicz, który jest w służbie austryackiej, będzie karany za działanie na niekorzyść rządu, to znaczy za zdradę stanu.

(J. K.) **Wieś w popiołach.** Z końcem kwietnia wybuchł w Stronibabach, wsi w powiecie złoczowskim, wielki pożar, który całą wieś zmiótł z powierzchni ziemi. Ocalały dwa domy i folwark p. Obertyńskiego, byłego posła. 500 osób zostało bez dachu, chleba i koszuli. We wsi żałosny płacz, nędza i głód okrutny. Jedna kobieta i dziecko spalone. Większa część bydła zginęła. To zaś co zostało jest na wyginięciu, gdyż znikąd siana dostać nie można, bo wszędzie w tym roku ciężki przednowek. Pożar wybuchł o g. dz. 8 wieczór a silny wicher uniemożliwił ratunek Z pierwszą pomocą przyszedł pogorzelcom p. Obertyński. Zabrał on bydło do folwarku i roz-

daje ludziom po bochenku chleba i litrze mleka codziennie, służba zaś jego robi pierogi. Wszystko to jednak jest za mało wobec ogromu nieszczęścia, też dlatego zawiązał się komitet ratunkowy dla pogorzelców w Stronibabach, poczta Krasne, i prosi o ratunek. Choćby najdrobniejsza kwota otrze łzę tym biedakom, którzy w tak ważnym czasie, kiedy wszędzie w polu robota, zostali z próżnemi rękami. »Pomóżcie nam — wołają — bo rozpacz nas chwyta!« Przyczyną tego pożaru był wiejski zabobon. Pewna kobieta bowiem poszła do stajni podkurzać ziołami chorą krowę. Od ziela zajęła się słoma, następnie zabudowanie, wkońcu wieś cała. Ostrożnie z ogniem!

Ofiarność Niemki dla Czechów. Wiadomo, że w Czechach trwa ciągle ostra walka narodowościowa między Czechami a Niemcami. Przez szereg sesyi parlamentarnych z powodu tej walki parlament wiele spraw ogólnej doniosłości nie mógł załatwić. Tem jaskrawiej więc odbija od tego fakt, że pewna Niemka w Pradze, wdowa po komisarzu skarbowym, nazwiskiem Kreutzerowa, zapisała w swym testamencie 50.000 kor. na czeską »Maticę« szkolną, któ ra spełnia w Czecha to samo zadanie, co nasze Towarzystwo Szkoły Ludowej, tj. zakłada liczne szkoły. Prócz tego zostawiła Kreutzerowa jeszcze inne zapisy na cele czesko narodowe.

Uwięzieni w skarbcu. W strasznem położeniu znaleźli się dwaj urzędnicy Banku centralnego niemieckich kas oszczędności w Pradze, którzy wobec kilku urzędników zagranicznych zakładów pieniężnych, chcieli przedstawić nowe urządzenie skarbca pancernego. Obaj urzędnicy, Schmidt i Bauer, weszli do skarbca a trzeci urzędnik, który pokazywał urządzenie zamków, opuścił skarbiec i przez zapomnienie zamknął drzwi, uwięziwszy znajdujących się w kasie kolegów. Niebawem urzędnik ów przypomniał sobie, że w skarbcu znajdują się koledzy, było jednak za późno. Drzwi nie można było otworzyć. Zwrócono się zatem telegraficznie do firmy berlińskiej, która dostarczyła skarbca, po mechanika. Zanim on przybył urzędnicy musieli siedzieć w skarbcu. W ścianie skarbca wywiercono otwór, aby umożliwić dopływ powietrza. Przez ten sam otwór podawano uwięzionym za pomocą węża gumowego pokarmy. Wreszcie po 12-godzinnym przymusowym pobycie w skarbcu, obaj urzędnicy opuścili więzienie z radością, tem większą, że zaraz zasiedli do uczty, którą Bank dla nich przygotował.

Milion koron kary podatkowej. Jedne z firm wiedeńskich powołano do zapłacenia najwyższej kary podatkowej, jaką kiedykolwiek notowały roczniki austryackich władz skarbowych. Niedawno dwaj wspólnicy tej firmy przystąpili do podziału majątku. Czujne władze podatkowe stwierdziły przy tej sposobności, na mocy ksiąg handlowych firmy, że w ciągu lat ostatnich nie płaciła ona podatków odpowiednich dochodom i obłożyły wspólników ogromną karą miliona koron.

Powodzie w Tyrolu. Z powodu silnych deszczów w zeszłym tygodniu nawiedziła Tyrol powódź, która przybiera coraz większe rozmiary. W mieście Insbrucku zalała rzeka Inn kilka dzielnic. W miejscowościach Kramsach i Achenrein wyrządziła powódź znaczne szkody. Komunikacya kolejowa na wielu torach została przerwana.

Żmija w szkole. Z jednej z pobliskich miejscowości Zagrzebia, w Chorwacyi, donoszą, że do elementarnej szkoły wśliznęła się z ogrodu żmija, która niepostrzeżona na razie przez nikogo, pełzając, ukryła się między ławkami. Obecność jej zauważyły dzieci szkolne, aczkolwiek jednak zdawały sobie sprawę z następstw, jakie ona może pociągnąć za sobą, milczały, tak były bowiem przerażone, że nie mogły wydać ani jednego okrzyku trwogi. Żmija tymczasem w straszny sposób grasowała wśród dzieci, nim ją nauczyciel spostrzegł i zabił. Jak wykazały oględziny lekarza, bestya ukąsiła ogółem 17 dzieci. Pomimo niezwłocznego ratunku i pomocy lekarskiej troje dzieci wkrótce potem zmarło wśród straszliwych boleści. Resztę dzieci zdołano utrzymać przy życiu prawie cudem przez przedsięwzięcie środków zapobiegawczych przeciwko ukąszeniu żmiji.

Przemytnicy włoscy. We wioskach rozrzuconych nad granicą włosko szwajcarską prawie połowa ludności wieśniaczej utrzymuje się z przemytnictwa. Przemycają oni wszystko, co się opłaca — a więc począwszy od ludzi i bydła, a skończywszy na materyach, tytoniu itp. towarach. Przemytników wyłapują żandarmi nadgraniczni.



Nie zawsze jednak udaje im się sztuka. Przemytnicy bowiem ukrywają się nader sprytnie, posługując się swymi szpiegami-kobietami, u których cieszą się nadzwyczajnymi względami. Często jednak wpada przemytnik w ręce władzy, gdy zanadto ufa swemu szczęściu i kobiecie. Obrazek nasz przedstawia aresztowanie przemytnika, zdradzonego przez kochankę.

Żywcem upieczeni. W jednej z kopalń na Górnym Śląsku zdarzył się straszny wypadek. Górnicy, dążąc rano do pracy, spostrzegli na kupie popiołu, wywożonego z palenisk pod kotłami, leżących dwóch ludzi i ku wielkiemu przerażeniu przekonali się, że ludzie ci już nie żyją. Byli to dwaj robotnicy kopalniani. Obydwaj pracowali na nocną zmianę, lecz poprzedniego dnia wieczorem nie stawili się do pracy. Powróciwszy do kopalni, obydwaj zamiast zjechać na dół, postanowili przespać się na ciepłym popiele i utraciwszy przytomność dzięki działaniu gazów, ulatniających się z popiołu, ponieśli straszną śmierć przez istne upieczenie się żywcem.

Ubytek żydów w Poznańskiem. Z miasteczek w Księstwie Poznańskiem usuwa się coraz więcej żydów poprostu dlatego, że kończą się dla nich złotodajne czasy wskutek hasła: „Swój do swojego". Zgromadziwszy poważne kapitały, wynoszą się z niemi do wielkich miast niemieckich. To też co pewien czas słychać o rozwiązaniu gminy żydowskiej wskutek braku wyznawców talmudu. Wychodźtwo żydów z Poznańskiego to świetny dowód energii i trzymania się za ręce naszych polskich i katolickich mieszkańców Księstwa. Sami ujęli handel i przemysł w ręce, u swoich t. j. u katolików tylko kupują — wobec tego nic dziwnego, że żydzi się wynoszą, bo nie mają naiwnych ludzi, coby dali się oskubywać. A kiedyż u nas, w Galicyi, zmądrzeje nasze społeczeństwo, tak jak w Poznańskiem?

Straszną śmierć znalazł niejaki Emil Hoffmann, który służył w poznańskim pułku strzelców konnych. Po ćwiczeniach zaprowadził swego, zazwyczaj spokojnego, konia do stajni, a ten przycisnął go

do słupa żelaznego, w którym tkwił gwóźdź, tak nieszczęśliwie, że gwóźdź lewem okiem przedarł się aż do mózgu. W cztery godziny potem umarł nieszczęśliwy żołnierz wśród strasznych męczarni.

Zrośnięte bliźnięta. Para bliźniąt w niezwykły sposób zrośniętych, przyszła na świat w miejscowości Bibel, tuż pod Frankfurtem nad Menem w Niemczech. Bliźnięta owe, płci żeńskiej, zrośnięte są głowami, które tworzą prawie jednę bryłę, ciała zaś prosta linię, czyli, że zrośnięcie nastąpiło na ciemieniu. Długość obu niemowląt wynosi 90 centymetrów. Leżą w łóżku dla dorosłych i spoglądają wesoło w świat, nie mogąc atoli widzieć się nawzajem. Żywione są sztucznie i przybierają normalnie na wadze. Stwierdzono, że każde z bliźniąt ma swój osobny mózg że gdy jedno śpi, drugie czuwa. Jest wykluczone, ażeby które z dzieci mogło nauczyć się chodzić, gdyż w takim razie musiałoby drugie nogami do góry mieścić się na jego głowie. Zagadką jest jeszcze, czy dzieci te mają każde osobną czaszkę, czy wspólną. W drugim wypadku rozdzielenie dzieci za pomocą operacyi, byłoby niemożliwe, spowodowałoby bowiem śmierć obojga. Rodzice bliźniąt, rzemieślnicy, są przygnębieni. Lekarze żywo zajmują się temi dziećmi, które będą przedstawione zebraniu Towarzystwa lekarskiego we Frankfurcie.

Z powodu strasznej nędzy. W Bukareszcie, w Rumunii, popełniła gromadne samobójstwo przez zaczadzenie się węglami cała rodzina Filipovichów, złożona z rodziców, babki i siedmiorga dzieci, liczących od 4 do 12 lat. Prócz tego zniknęło bez śladu dwóch synów dorosłych. Według pozostawionego przez rodzinę listu zbiorowego, powodem strasznego kroku była nędza, posunięta do ostatnich granic.

Niespodziewany gość. O ciekawej przygodzie, która zdarzyła się w pewnej miejscowości francuskiej, donoszą gazety francuskie: Wracając z restauracyi dobrze podpity pewien palacz samochodowy wjechał swym samochodem prosto do urzędu cłowego, mieszczącego się w małym drewnianym domku. Można sobie wyobrazić przerażenie urzędnika cłowego, który wraz z biurkiem został przez samochód potrącony.



Nie zadowolił się jednak samochód uszkodzeniem biurka i urzędnika; dopiero bowiem potrąciwszy stół, zatrzymał się na przeciwległej ścianie. — Gdyby nie biurko, kto wie, czy stary urzędnik nie pożegnałby się z życiem, w tym wypadku skończyło się tylko na lekkich obrażeniach, spowodowanych upadającemi belkami. Ten zabawny wypadek przedstawia nasza rycina.

Obfite „błogosławieństwo“ Boże. Z jednej miejscowości belgijskiej donoszą, że żona pewnego robotnika tamtejszego urodziła czworaczki, mianowicie trzy dziewczynki i chłopca. Tak matka jakoteż dzieci mają się dobrze. Poprzednio urodziła już trojaczki dotychczas żyjące, tak że w ciągu dwuletniego małżeństwa wzbogaciła rodzinę aż o siedmioro dzieci. Bardzo niezamożnemu małżeństwu pospieszono zewsząd z pomocą pieniężną.

Płonący złodziej na rowerze. Niesłychaną zbrodnię popełniono przed niedawnym czasem w pewnej miejscowości pod Paryżem. Wieczorem pewnego dnia cisnął jakiś rabuś bombę do okna wystawowego magazynu jubilerskiego. Bomba wybuchła ze straszliwym hukiem a złoczyńca wśród dymu i płomieni zaczął plądrować wystawę.



Obłowiwszy się dostatecznie pędem pobiegł na następną uliczkę, gdzie już stał wspólnik jego, trzymając rower w pogotowiu. Ubranie jego atoli zaczęło płonąć, lecz rzezimieszek na to nie zważał, i pędził na rowerze — żywy słup ognia — co sił mu starczyło. Mimo niesłychanych boleści, które niewątpliwie musiał znosić podczas tej piekielnej jazdy, zdołał na razie umknąć. Obrazek nasz przedstawia tę żywą pochodnię na rowerze.

Trzechletnie dziecko świadkiem Z Warszawy donoszą: Niezwykła scena rozegrała się w więzieniu śledczem na tak zwanem „Pawiaku“. Oto sędzia śledczy, prowadzący dochodzenie w sprawie mordu, dokonanego 17 stycznia b. r. w lesie w Borzęcinach, na rodzinach służby leśnej, gdzie, jak wiadomo, w straszny sposób wymordowano 8 osób, z jedyną ocalałą z pogromu 3-letnią Esterą Jankielewiczówną udał się na Pawiak, dla ukazania jej bandytów. Przed 3 letnim świadkiem przesunął się szereg ludzi, na których widok dziecko było obojętne. Nagle na widok jednego z przeprowadzanych przed nią mężczyzn, niejakiego Wolskiego, zaczęła ona płakać i wołać:

— On, on zabijał tatusia i mamusię. Nie chcę patrzeć, bo mnie zabije.

Krzyk ten wywołał piorunujące wrażenie na obecnych. Zmieszany tym okrzykiem Wolski wypierał się udziału w zbrodni, niemniej jednak świadectwo dziecięce uważane jest za okoliczność niezmiernie obciążającą Wolskiego, który istotnie uważany był za towarzysza zbrodniarzy, którzy dokonali krwawego mordu. Między uczestnikami zbrodni, których oprócz Wolskiego było 5, znajdowało się 2 koniokradów z Borzęcin i 2 przechrzczonych żydów.

Dziecko żywcem spalone. Niejaka Franciszka Ćwiek w Warszawie, wychodząc do miasta po sprawunki, pozostawiła dwoje dzieci: 5-letniego Zygmunta i 8-letnią Franciszkę. Po wyjściu matki, jak mówił chłopiec, siostrzyczka znalazła pudełko zapałek i zaczęła się niemi bawić, zapalając papierki, od czego zajęły się na niej sukienki. Chłopiec w strachu skrył się pod łóżko, a dziewczynkę ogarnęły płomienie. Gdy Ćwiekowa powróciła do domu, zastała w mieszkaniu pełno gryzącego dymu, a na podłodze leżało dziecko, dające słabe oznaki życia, które w chwilę potem wyzionęło ducha.

Ofiara ciemnoty. Włościanin wsi Kostowiec na Podolu, dowiedział się od jakiejś wróżki, że aby

rozporządzać dyabelską mocą, trzeba zjeść serce żydówki. Miejscowy sklepikarz zgodził się sprzedać na ten cel swoją żonę za 300 rubli. Umowę tę podsłuchała 12-letnia córka sklepikarza i zawiadomiła matkę, ta zaś policyę. Zaczęto pilnować. O czasie oznaczonym zjawił się chłop z narzędziami zabójstwa i razem ze sklepikarzem mieli się wziąć do rzeczy. Już nieszczęśliwa kobieta znajdowała się blisko śmierci, gdy weszła policya i zapobiegła przerażającej zbrodni. Chłopa i sklepikarza aresztowano. Widzimy, jakie to bzdurstwa popełniają ludzie, gdy im brak oświaty.

Młodzież ze Syberyi w Warszawie. Wśród uczącej się młodzieży rosyjskiej w Warszawie bardzo dużą część stanowią mieszkańcy Syberyi, od najbliższych prowincyi, a skończywszy aż na najdalej wysuniętych na północ.

Rosyjska sekta religijna. Wiadomo, że pośród ciemnego ludu rosyjskiego znajdują się rozmaite sekty. Ciekawa jest np. sekta »chłystów«. Wierzą oni, że Bóg wciela się w ich proroków; tak np. pewien starzec uchodzi wśród chłystów za wcielenie Chrystusa i sam w to wierzy. Opowiadają o nim chłystowie, że ów starzec w chwilach osobliwego podniecenia religijnego jest łudząco podobny do Zbawiciela, czyli postać Chrystusa bierze na siebie. Starzec wywiera jakiś niesamowity urok, a bynajmniej nie wyłącznie na ludzi ciemnych. Pod jego urokiem jest już wiele osób z najwyższego towarzystwa petersburskiego. Czczony jest a skinienie jego jest rozkazem. W pewnym bogatym domu noszono starca na rękach. Pewna dama wdziewała płaszcz starca oraz jego czapkę, wierząc, że zetknięcie się z temi »relikwiami« da jej niebiańską radość i szczęśliwość. Światlejsi ludzie w Rosyi domagają się wyjęcia chłystów z pod praw ogólnej tolerancyi wyznaniowej, gdyż szerzą oni spustoszonie moralne i obyczajowe i ogłupiają ludzi.

Człowiek o stalowych żebrach. Tak z całą słusznością nazywać się może pewien Anglik, Dickens, popisujący się w jednym z cyrków angielskich.



Żebra jego są tak silne, że wytrzymują cały ciężar słonia, jak wiadomo, największego zwierzęcia na ziemi. Na obrazku naszym widzimy, jak czworonogi olbrzym stoi na grubej desce, położonej na piersiach Dickensa.

Niezwykła choroba. Jedną z najrzadszych chorób jest nadmierny rozwój członków ciała ludzkiego. Wypadek tego rodzaju wydarzył się niedawno w Anglii, a jeden z lekarzy, który badał chorego, przytacza następujące jego opowiadanie: »Aż do 14 roku życia ciało moje rozwijało się normalnie i nie różniło się niczem od budowy ciała mojego rodzeństwa i rodziców, którzy są średniej wielkości. Potem nagle począłem rosnąć w górę i ku niesłychanemu mojemu przerażeniu zauważyłem, że zwłaszcza nogi i szczęki powiększają się ogromnie szybko. Mimo to aż do 21 roku życia mogłem pełnić dalej pracę codzienną; byłem robotnikiem kolejowym. — Później jednak poczęła choroba przybierać takie rozmiary, że wobec potwornego wprost rozrostu ciała, które nie pozostawało w żadnym stosunku z odżywianiem, zacząłem tracić siły i wreszcie byłem zmuszony porzucić moje zajęcie. Wówczas wysokość mojego ciała wynosiła 2·13 mtr., ważyłem 220 funtów. Przy chodzeniu musiałem zachowywać jak największą ostrożność, bo zwichnięcie jakiegoś członka groziło mi każdej chwili. Niedolę moją powiększało jeszcze to, że rozrost ciała był w najwyższym stopniu nieregularny, zwłaszcza lewe biodro tak wyolbrzymiało, że zaledwie mogłem stać prosto. Wskutek choroby straciłem również jedno oko«.

Więzienia na ulicy. Wynalazcami takiego „więzienia“ są oczywiście Amerykanie. Słup latarni buduje się w formie obszernej kolumny, na której w górze umieszcza się palniki elektryczne. Kolumna jest pusta i zaopatrzona w drzwi, zamykające się bardzo szczelnie, a wewnątrz obita jest grubą warstwą wojłoku. Policyanci, spotkawszy na ulicy niesfornego przechodnia, który na wezwanie nie zaprzestaje awantur, zamykają go natychmiast do tego więzienia. Tam może on, bez uszczerbku dla siebie i publiczności, znajdującej się na ulicy, krzyczeć i awanturować się, gdyż na zewnątrz, dzięki wojłokowi, wyścielającemu ściany kolumny, nie dochodzą żadne odgłosy. Po jakimś czasie albo wypuszczają go na wolność, albo, jeśli popełnił czyn karygodniejszy, odstawiaja do aresztu.

Rozdanie milionowego majątku. W tych dniach zmarł w Chicago, w Ameryce, Dr. Daniel Pearson, jeden z najwybitniejszych amerykańskich przyjaciół ludzkości. Cały swój majątek, wynoszący 7 i pół milionów dolarów, Pearson rozdał za życia zakładom dobroczynnym. Przedewszystkiem wyposażał zakłady naukowe i wychowawcze, walczące z niedostatkiem. Resztę majątku, w kwocie 250.000 dolarów, oddał jednej ze szkół przed kilku laty, zastrzegając sobie tylko pewien procent od kapitału na utrzymanie.

Słoń u lekarza. Pewien lekarz zwierząt w jednym z amerykańskich ogrodów zoologicznych zrobił udaną operacyę słoniowi, którą tak opisuje: „Dozorca słoni zauważył pewnego dnia, że „Kuada“, wielki indyjski słoń, znany z żarłoczności, nie je nic; zagarniał wprawdzie trąbą jedzenie, ale je wnet wyrzucał, choć okazywał przytem oznaki wielkiego głodu. Poznano więc, iż przyczyną tego jest ból zęba. Lekarz natychmiast wezwany rozpoznał, że dziąsło słonia spuchło, a w zębie znajduje się dziura. Wyrwać ząb byłoby rzeczą zbyt trudną z powodu jego ogromu, a także i dlatego szkodliwą, że słoń ma ich niewiele, choć tak duże. Postanowił więc doktor ząb zaplombować tj. dziurę zalepić. Wyprowadzono słonia z jego ogromnej klatki. Zachowywał się w czasie całej operacyi spokojniej, niż niejeden człowiek, widocznie zrozumiał, że chciano go uleczyć. Położył się chętnie i na rozkaz lekarza otworzył paszczę szeroko. Zatrąbił wprawdzie kilkakrotnie boleśnie, nie zwrócił się jednak ani przeciw doktorowi, ani też dozorcy. Nareszcie ząb został wyskrobany i oczyszczony, dziura zalepiona i słoń zadowolony, porykując wesoło, podążył do swej klatki.

Wylew rzeki Missisipi. Jak pisaliśmy w poprzednim numerze, olbrzymia ta rzeka wylała ponownie. Donoszą z miasta Nowego Orleanu, że wylew rzeki Missisipi zagraża już temu miastu. Wskutek runięcia tamy długości 300 stóp, woda zalała pod Nowym Orleanem miejscowość Bayon Sara na wysokość 25 stóp. Wśród mieszkańców, przeważnie mu-

rzynów, powstał okropny popłoch. Mężczyźni i kobiety, rzuciwszy się do domów, porywali stamtąd jedynie dzieci i ratowali się ucieczką, pozostawiając cały dobytek na pastwę falom. Powódź objęła 200 tysięcy hektarów cennych gruntów uprawionych i urodzajnych.

Dalsze doniesienia brzmią, że powódź wzmaga się coraz bardziej. Pięć tysięcy osób zostało uratowanych, przeszło dwa tysiące osób schroniło się na dachy, drzewa i tamy, i oczekują przybycia parowców, które ciągle kursują. Sto tysięcy ludzi jest bezdomnych i otrzymują pożywienie z publicznych środków. Ludność Nowego Orleanu pracuje nad sypaniem wałów.

Sposoby na pijaków w Kanadzie. W północno-amerykiem państwie, Kanadzie, każdy pijak wzbudzający zgorszenie, dostaje w policyi lśniąco żółty naszyjnik, którego nie wolno mu zdejmować przez pewien czas. Noszącemu taki naszyjnik, pod ciężką karą nie wolno sprzedać ani kropli piwa, wina lub wódki.

Katastrofa w kopalni japońskiej. W pewnej kopalni na wyspie Jasso nastąpił wybuch. — 283 górników z powodu zasypania się szybów zostało odciętych od świata i niema żadnej nadziei uratowania ich.

Najstarszą gazetą na świecie jest chiński dziennik państwowy „King-Pao“, wychodzący codziennie nie mniej jak 1400 lat, jako mały zeszyt o najmniej dziesięciu kartkach, w żółtej okładce. Wychodzi w stolicy Chin, w Pekinie. W archiwum chińskiej drukarni państwowej widzieć można pierwsze czcionki, jakich użyto do drukowania „King-Pao“. Są to kostki z bukszpanu, na których pierwotnymi środkami wyryte są tajemnicze znaki chińskiego pisma. Dopiero w setki lat później wpadli Chińczycy na pomysł lania czcionek z metalu. W Europie nie śniło się wówczas jeszcze nikomu o druku a o wydawaniu dziennika państwowego nikt nie marzył, kiedy drukowano go już w Chinach.

Sposób postępowania z drzewkiem owocowem, które po wiosennem przesadzeniu nie wypuszcza liści. Wielu hodujących drzewka owocowe przekonało się, że niektóre sadzonki nawet w czerwcu nie puszczają liści, chociaż drzewko nie uschło wcale. Przyczyny tego bywają rozmaite; albo korzenie przed posadzeniem były zbyt wyschnięte, albo też drzewko zbyt głęboko lub też za płytko zasadzono; lub może zbyt ciasno do palika przywiązano i tym podobne mogą zachodzić powody. Podobne drzewko możemy z całą łatwością ocalić i pobudzić do wypuszczenia liści, gdy je przed końcem czerwca w dzień chmurny lub przy drobnym deszczu, ale nie w ulewę, wieczorem z całą ostrożnością wyjmiemy z ziemi i w tę samą jamę zasadzimy; a dobrze zrobimy, umieszczając korzenie w ziemi pulchnej i tłustej, ale nie w nawozie; następnie do zasypania jamy użyjemy ziemi pozostałej. Po zasadzeniu należy drzewko obłożyć nawozem, dobrze podlać, a potem ziemię utrzymywać wilgotną, ale nie mokrą; do palika je przywiązać nie zbyt ciasno a z początkiem lipca zazieleni się bujnie. Tak samo należy postąpić z dziczkami i krzewami, które nie uschły a jednak z wiosną nie wypuściły liści. W ten sposób ocalimy wiele drzewek, które przepadłyby na pewno w razie gorącego lub suchego lata.

Odpowiedzi Redakcyi.

PP.: Wincenty Cechowy w P.: Nadesłany wierszyk damy do Kalendarza. — Kazimierz Drzewicki w N.: Zbyt mała pomyłka, aby ja prostować. — Władysław Kwolek w R.: »Prawda« przeznaczona do Kalendarza. — Wojciech Witek w M.: Szarada dobra, ale wiersz właściwie nie jest wierszem. — Marya Prajerówna w L.: Dziękujemy za szczerość i za przesyłkę. — Władek z podłycki: Wierszyk dobry, ale nie będzie drukowany, gdyż nie wiemy, kto go napisał. — Leon Stepa w S.: Nie wiadomo nam. — Michał Cwynar w M.: Do druku trzeba pisać po jednej stronie, gdyż inaczej musimy przepisywać lub rzucić do kosza. — Franciszek Siekaniec w D.: Otrzymaliśmy. — Franciszek Sajdak w B.: Wiersze, o ile miejsce pozwoli, wydrukujemy. Prenumerata zapłacona do pierwszego lipca. — Walenty Miśniak w P.: Otrzymaliśmy ale spóźnione. Józef Kobylański w C.: Wszystko nadeszło — dziękujemy. — Korczak w R.: Jeszcze można, byle wnet. Na pytanie odpowiemy listownie, gdy zdołamy zbadać. — Andrzej Górski w C.: Gazety nie otrzymał Pan z powodu niewyraźnie podanego nam adresu. — Franc. Kolano z P.: Zmiana przeprowadzona, numera poraz drugi wysyłamy. M. Lachman w B.: Należy się 40 hal.

Zagadki do nagrody.

6. ARYTMOGRYF.

(Ułożył Michał Cwynar).

15	5,	1,	17,	16,	12,	Miasto we Włoszech.
1	7,	18,	5,	19,	20,	Owoc.
17	16,	18,	20,	24,	11,	Przedsionek z kolum-
16	15,	21,	6,	18,	24,	Imię męskie. [nadą.
12	5,	16,	15,	9,	1,	Imię żeńskie.
5	17,	21,	25,	5,	18,	Kandydat na męża.
16	18,	1,	3,	24,	1,	Mowa do słuchają-
15	16,	22,	5,	12,	1,	Krótka powieść. [cych
2	1,	12,	19,	1,	14,	Lekarstwo.
16	11,	1,	25,	24,	1,	Sposobność.
15	5,	7,	12,	9,	27,	Ubranie ranne lub no-
1	6,	16,	15,	9,	1,	Sposobność. [cne.
17	18,	1,	13,	1,	20,	Starszy kanonik.
1	15,	16,	15,	1,	14,	Bezimienny (list).
18	5,	15,	16,	14,	1,	Dobre imię.
20	5,	16,	12,	16,	7,	Poświęcający się nau-
5	14,	16,	3,	24,	1,	Wzruszenie. [ce relig.

Wyszukać imię i nazwisko sławnego wojownika i cesarza w pierwszym szeregu liczb, czytanych z góry na dół.

2. ZAGADKA

(Ułożył Franciszek Zydroń).

Dwie wargi kryją moją postać,
Trzeba ostrego końca, by się do niej dostać,
A gdy się dostaniesz do mych wnętrzności
Znajdziesz tam słono, mokro i mięso bez kości.

3. PRZEPLATANKA.

(Ułożył Górnik).

Go, go, gdzie, jem, ko, ki, no, nie, pro, wy, szą, szą.

Ułożyć przysłowie polskie.

4. TAJEMNICZE BILETY.

(Ułożył Górnik).

Odgadnąć zatrudnienie lub godność owych osób.

a)

Kornel Hettlecik

b)

Erwin Kłosik
Kozy.

5. ZAGADKA.

(Ułożył Górnik).

Ptak i zwierzę w jednym rzędzie,
A z nich nazwa kija będzie.

7. KWADRAT MAGICZNY.

(Ułożył Józef Adamczyk).

o	o	o	o	o	Klęska
o	o	o	p	p	Przymiotnik.
p	p	r	r	r	Towarzystwo handlowe.
s	s	s	t	t	Przymiotnik.
t	t	t	t	u	Klęska.

6. SZARADA.

(Ułożył Górnik).

Pierwsza i pół drugiej znany nam mistrz słowa,
Łączy zdania, słowa zaś drugiej połowa,

Użyjcie, jeżeli jesteście zakatarzeni, zachrypnięci, zaflegmieni i ciężko oddechacie, fluidu Fellera z marką „Elsafluid“; — My się sami przekonaliśmy o jego skutku leczniczym, uspokajającym kaszel, orzeźwiającym, przy bólu piersi, szyi i kłócie w boku etc. Próbny tuzin 5 kor. dwa tuziny 8 kor. 60 h. franko. Wytwórcą jest tylko aptekarz F. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260, Kroacya.

Trzecia dobrze znana rybę nam nazywa.
Całość imię męskie — rzadko u nas bywa.

8. SZARADA.

(Ułożył Kazimierz Drzewicki).

Pierwsze drugie ludzie dziś często ponoszą,
Bo się przeciw Wierze i Bogu panoszą,
Drugie wstecz i pierwsze dawne to sa lata,
Bo działo się to jeszcze na początku świata.
Właśnie gdy pierwsze dwie zgłoski już skryślisz,
To się i o tem z pewnością domyślisz,
Pierwsze i trzecie to w Azyi się rodzi,
A do nas gotowe już w workach przychodzi,
U nas śniadanie z tego sporządzają,
A i mnichy nawet tym nie pogardzają.
Teraz dalej: pół drugiego, pierwsze wstecz
Chodzi wtył, patrzy naprzód, to nie łatwa rzecz,
Drugie czwarte, ci najwięcej mają,
Którzy się w różne szałamachy wdaja,
Trzecie drug e bywa wymówione,
Gdy się kto zbliża na miejsce wzbronione.
Albo się ostrzega przed niebezpieczeństwem,
Ktoby nie usłuchał, byłoby szaleństwem
Całość to wyprawa, która z tego słynie,
Że się przeprawia przez wielkie pustynie.

* * *

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 25 maja 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z numeru 18 »Roli«: 1. Szarada: **Chrzanów.** 2. Szarada: **Saragossa.** 3. Tajemnicze bilety: a) **Gorzelnik.** b) **Karbownik.** c) **Sarajewo.** 4. Szarada: **Batory.** 5. Szarada: **Amen.** 6. Łamigłówka literowa: **Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał. Bieda temu dokuczy, kto się z młodu nie uczy.**

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali PP.: Zofia Oraczewska z Ż., Wincenty Cechowy z P., Franciszek Teper z M. K., Józef Adamczyk z S. W., Piotr Bochnia z T., Józefa Hirszberg z K., Władysław Głogowski z B., Franciszek Zydroń z W., Koło Macierzy szkolnej z S., Józef Skoczylas z B., Tomasz Dziewit z M., Dyrekcya szkoły rol. w S., A. Majerski z J., Wojciech Gołyżniak z K., Jan Zender z D., Adela Bezokówna z K M., Józef Markiewicz z S., Kazimi rz Drzewicki z N. (wierszem), J. Wiśniowski z B. (wierszem), Adam Warchoł z Z., T Chara z S., Jęzef Chara z S., Józef Pękala z H., Walenty Miśniak z P. (wierszem), Jędrzej Czarnik z Rz.

Pierwszą nagrodę p. t. ***Wielka wojna*** wylosował p. **Józef Skoczylas** z B, zaś drugą p. t. ***Humoreski*** Rapackiego **p. Jan Zender** z D.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 14 maja

Pszenica	Kor.	11 50	do	11·90	za 50 kg.
Żyto	"	10·—	"	10 70	"
Jęczmień	"	9 20	"	9 80	"
Owies	"	9 60	"	10 30	"
Otręby pszenne	"	8·35	"	8 50	"
Otręby żytnie	"	7 70	"	8 —	"

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 14 maja:

Bubaje	Kor	154	do	166	za sztukę
Woły	"	300	"	400	"
Krowy	"	156	"	354	"
Jałówki	"	90	"	256	"
Cielęta	"	29	"	70	"
Owce i kozy	"	—	"	—	"
w(nie bite waga)	"	150	"	164	za 50 kg.

Potwierdzenia prenumeraty.

Całoroczną prenumeratę nadesłali PP.:

PP.: Edward Leśniak ze L. 4 K. — Ignacy Dabrowski z Z. 4 K. — Józef Czernik z B 4 K.

Oprócz tego nadesłali PP.: Jan Folga z S 1·40 K. — Józef Józefów z M. 1 K. — Jaworski Stefan z D. 1 K. — Józef Moc z Ch. 1·50 K. — Jerzy Ciosk z W. 2 K. — Józef Broda z M. 3 K., Wawrzyniec Zieliński z M. 2 K. — Franciszek Gawron z N. 2 K., Józef Krzan z S. 2·50 K. — Jan Szelestowski z S. 2 K. — Wojciech Rzdpa z D. 3 K. — Wojciech Miętus z M. 3 K. — Karol Brachaczek z W 3 K. — Ambroży Szendzielarz z R. 2 K. — Piotr Balatas z O 3 K. — Paweł Markłowski z S. 3 K.

MOJE STARE
doświadczenie poucza, by używać do mycia tylko **Steckenpferd-Lilienmilch-seife** Bergmana i Spki w Tetschen n/Ł. Sztuka 80 hal. Wszędzie do nabycia.

ZJEDNOCZONE AUSTRYACKIE TOWARZYSTWO ŻEGLUGI PAROWEJ
Austro-Americana

Regularna i  bezpośrednia

komunikacya z Austryi do **Ameryki północnej: (Stany Zjednoczone i Kanada); do Ameryki południowej:** Argentyny, Brazylii i t. d.
w ruchu osobowym i towarowym zapomocą najnowszych, pierwszej klasy parowców o podwójnej śrubie.
Na parowcach aparaty telegraficzne bez drutu, systemu Marconiego.

Informacyj udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają:
Dla zachodniej Galicyi i Bukowiny:
Kraków: Jeneralna Ajencya Austro-Amerikany (Goldlust i Ska. Biuro spedycyjno-komisowe) ulica Lubicz 7 naprzeciw dworca kolejowego.
Dla Galicyi wschodniej:
Lwów: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany Na Błonie 2. oraz wszystkie prowincyonalne ajencye, następnie
Tryest: Dyrekcya Austro-Amerikany, Via Molin Piccolo 2.
Wiedeń: Biuro pasażerskie Austro-Amerikany, II. Kaiser Josefstr. 36. 114
Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany Schenker i Ska.

ROZKŁAD JAZDY

a) z Tryestu do Nowego Jorku:
Laura 11 maja
Kaiser Franz Josef I 25 maja
Argentyna 8 czerw.
Martha Washington 15 czerw.
Oceania 22 czerw.

b) z Tryestu do Argentyny:
Atlanta 22 maja
Alice 30 maja
Francesca 13 czerw.
Laura 27 czerw.

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu" w Krakowie pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.